

dr Rob Reimer

soul care

Siedem zasad przemiany
dla twojej duszy

Wydanie I • Ustroń 2022

Tytuł oryginału: *Soul Care. Seven Transformational Principles for a Healthy Soul*

Autor: dr Rob Reimer

Tłumaczenie: Sara Waclawik, Arkadiusz German

Redakcja: Krystyna Stobierska

Korekta: Joanna Salamon, Agnieszka Luberadka, Bartosz Szpojda

Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek

Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek

Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego, Kielce

Copyright © 2016 by Rob Reimer

Published by Carpenter's Son Publishing, Franklin, Tennessee

Published in association with Larry Carpenter
of Christian Book Services, LLC

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

e-mail: wydawnictwo@szaron.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej książki nie może być kopiowana ani przesyłana w jakiegokolwiek formie ani żadnymi środkami, elektronicznymi lub mechanicznymi, w tym kserokopiami i nagraniami, ani jakimkolwiek systemem przechowywania i wyszukiwania informacji bez pisemnej zgody wydawcy.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2003).

Wydanie I, Ustroń 2022

ISBN 978-83-8247-037-6

Książkę można nabyć:

Księgarnia i hurtownia Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel. 503 792 766

e-mail: zamowienia@szaron.pl

szaron.pl



DEDYKACJA

Tę książkę dedykuję mojemu tacie i mojej mamie. Pamiętam dzień, w którym zdałem sobie sprawę z tego, jakim szczęściarzem byłem, dorastając w naszym domu. Wyjechałem do chrześcijańskiej uczelni i słuchałem historii nowo poznawanych przyjaciół. Raz za razem okazywało się, że wychowywali się w o wiele trudniejszej sytuacji rodzinnej, i dotarło do mnie, jakiej łaski zaznałem. Jesteście kochającymi i szczodrymi ludźmi, którzy nauczyli nas, jak ciężko pracować i jak dobrze się bawić. Żadna rodzina nie jest idealna, więc i nasza miała jakieś niedoskonałości, ale zapewniliście nam stabilny dom, pełen miłości i chrześcijańskiego dziedzictwa. Dorośliście, rozwinęliście się i dojrzeźliście w Waszej duchowej podróży. Podobnie jak ja, nie jesteście jeszcze ludźmi, którymi chcielibyście być, ale nie jesteście też tacy, jak kiedyś. Błogosławię Was za to.

Tato, dziękuję Ci za to, że bawiłeś się z nami, kiedy byliśmy mali, i za to, że niejednokrotnie odpadała Ci ręka od rzucania nam tysięcy piłek, gdy dorastaliśmy. Dziękuję za Twoją bezkompromisowo dobrą naturę i poczucie humoru. Śmiałyśmy się z Tobą, może czasem też z Ciebie, ale godziłeś się na to i śmiałeś się wraz z nami – za to wyrazy uznania. Twoje pogodne usposobienie i dobra natura

były widoczne w trakcie Twojej niedawnej batalii z rakiem. Niezliczone godziny spędziłem, siedząc z Tobą w salach szpitalnych i gabinetach lekarzy, a Ty wciąż znosisz ten trudny okres próby z odwagą i poczuciem humoru. Wniosłeś radość w życie Twoich lekarzy i uprzyjemniłeś im ich ciężką pracę. Jestem z Ciebie dumny. Być Twoim synem to dla mnie zaszczyt. Zdrowiej szybko, Tatusiu – mamy jeszcze wiele gier przed sobą!

Mamo, dziękuję, że pomagałaś tacie przejść przez to wszystko i pokazywałaś, jak powinno się to robić z pełną miłości wrażliwością, cierpliwością, wytrwałością i humorem. Zawsze oferowałaś nam wszystkim emocjonalne wsparcie, zwłaszcza w trudnych chwilach. Dziękuję, że siedziałaś ze mną do późnej nocy przed TV, pomagając mi poradzić sobie z problemami okresu dojrzewania. Jesteś dobrą mamą i żoną, kocham Cię.

Dziękuję Wam obojgu. Pomimo wszystkich moich wad przez lata wspieraliście moją duchową służbę. Dziękuję za bycie dumnymi rodzicami, a także dorastanie i dojrzewanie pod moją opieką duchową – świadczy to o Waszej pokorze i dokonaniach Boga w Waszym życiu. Żyjecie dla Jezusa i dobrze o Nim świadczycie. Jesteście wzorem kochających rodziców dla wielu osób – nie tylko dla mnie i Kena. Jesteście szlachetnymi i honorowymi ludźmi, kocham Was.

Z wyrazami wdzięczności oraz serdecznej miłości i sympatii chcę okazać mój szacunek, dedykując Wam tę książkę.

Wasz syn Rob

SPIS TREŚCI

Wstęp <i>Moja droga do soul care</i>	15
Bramy życiowej przemiany	33
Pierwsza zasada <i>soul care</i> <i>Tożsamość</i>	51
Druga zasada <i>soul care</i> <i>Opamiętanie</i>	91
Trzecia zasada <i>soul care</i> <i>Przewyciężanie...</i>	119
Czwarta zasada <i>soul care</i> <i>Przebaczenie</i>	143
Piąta zasada <i>soul care</i> <i>Leczenie ran</i>	171
Szósta zasada <i>soul care</i> <i>Pokonywanie lęku</i>	205
Siódma zasada <i>soul care</i> <i>Uwolnienie</i>	229
Podsumowanie	271
Dodatek <i>Uwolnienie – poradnik</i>	285
O autorze	295

PODZIĘKOWANIA

Miałem dwadzieścia cztery lata, gdy spędzając czas sam na sam z Panem w seminarium, usłyszałem, jak mówi o moim powołaniu. Powiedział mi między innymi, że będę pisał książki. Odparłem, że zrobię dla Niego wszystko, ale nigdy nie będę torował sobie drogi dla własnych korzyści. Będę czekał, aż On otworzy mi drzwi, przez które mam przejść. Poczulem ulgę, gdy kilka lat temu zacząłem pisać. Oto moja trzecia książka. Chociaż piszę w samotności, wydanie książki nigdy nie jest solowym przedsięwzięciem. Im bardziej się starzeję, tym bardziej dostrzegam dług wdzięczności, jaki mam względem tak wielu ludzi. Oto kilka słów podziękowania dla tych, którzy zasługują na więcej, niż słowa mogą wyrazić.

Dave i Barb MacBeth oraz Fred i Karen White, nie wydałbym tej książki bez Waszego wsparcia. Dziękuję Wam z głębi serca. Fred i Karen, wspieraliście mnie i moją rodzinę tyle razy, na tyle sposobów i z taką szczodrością! Jestem głęboko wzruszony. Dave i Barb, wraz ze mną i paroma innymi osobami zapoczątkowaliście South Shore Community Church. Odegraliście znaczącą rolę w początkowych latach SSCC i choć już dawno się przeprowadziliście, wciąż tu wracacie i pomagacie w naszych wspólnych staraniach, by szerzyć królestwo Boże. Dziękuję Wam za lata oddanego wsparcia.

Dziękuję całej kadrze, przewodniczącym i członkom SSCC, którzy wraz ze mną z mozołem szerzyli królestwo Boże i którzy ochoczo wypełniali luki spowodowane moim pisaniem i przemawianiem. Obyście zaznali radości Boga i poczuli satysfakcję z owoców Waszego udziału w Ewangelii na cześć Króla.

Andi, modłę się, żeby to, czego słowa nie wyrażą, ukazał Ci Duch Święty. Jesteś integralną częścią wszystkich trzech ksiązek. Są o wiele lepsze dzięki Twojej miłości i poświęceniom dla mnie. Jestem Ci dozgonnie wdzięczny!

Do moich drogich przyjaciół, Rona Walborna i Martina Sandersa: Często stałem na fundamentach, które Wy dla mnie budowaliście. Wspólne głoszenie Ewangelii było dla mnie wielką radością, zaszczytem i błogosławieństwem. Dziękuję Wam za możliwość nauczania u Waszego boku. Pomysły na tę książkę rodziły się w klasach, które dzieliliśmy – dzięki możliwościom, które mi zaoferowaliście. Modłę się o to, byśmy razem aż po grób działali na rzecz królestwa Bożego.

Do czytelników, którzy zapoznali się z pierwszymi dwiema książkami: Dziękuję, że dołączyliście do mnie w tej podróży! Niech ta książka przeniesie Was na nowy poziom relacji z Bogiem.

I na koniec do całej mojej rodziny: Kocham Was wszystkich i bardzo się cieszę, że Bóg mi Was dał. Wypełniliście moje życie radością i śmiechem. Jestem szczęściarzem, że Was mam!

Danielle, Courtney, Darcy i Craig, płakałem, prowadząc Was do przedszkola, ponieważ wiedziałem, że zaznacie bólu tego zepsuowanego świata. Danielle i Courtney, płakałem, zawożąc Was na studia, ponieważ wiedziałem, że spędzany z Wami codziennie cenny czas zbliża się ku końcowi. Zarówno łyzy, jak i modlitwy, które tak często za Was ofiarowałem, są wyrazem mojej głębokiej miłości. Jestem dumny z Was wszystkich.

Jen, odgrywałaś główną rolę w moim duchowym rozwoju przez większość mojego dorosłego życia. Twoje poczucie humoru mnie rozweselało, Twoja dobroć mnie zmiękczała, Twoja miłość mnie poruszała, Twoja uczciwość mnie kształtowała, a Twoja przyjaźń mnie wzmacniała. Twoje życie wpłynęło na moje i odcisnęłaś się na każdej ze stron tej książki. Z całą moją miłością i wdzięcznością.

WSTĘP

*Moja droga do soul care*¹

W czerwcu 2015 roku świętowaliśmy z Jen naszą dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Pojechaliśmy do Włoch. Włochy to piękny kraj. Idylliczne, romantyczne miejsce przesiąknięte bogatą historią. Jednak pośród pięknego otoczenia, zapierającej dech w piersiach sztuki i wybitnej architektury zepsucie ludzkości było wyraźnie obecne.

Stałem przed *Pietą* Michała Anioła, a obok była para modląca się za swoje małe dziecko, które umierało na raka. Jen i ja spacerowaliśmy ulicami Florencji wśród historycznego piękna, a obok byli naćpani bezdomni żebrzący o pieniądze, by znów „odlecieć”. Staliśmy w kolejce, by zobaczyć *Dawida* Michała Anioła i nawiązaliśmy rozmowę z dwiema uroczymi Brytyjkami, które straciły mężów, mając pięćdziesiąt siedem lat. Rozmawialiśmy z nimi o żałobie.

Gdziekolwiek pójdziesz – nieważne, jak będzie pięknie, nieważne, jak będzie romantycznie – zepsucie sięga po dusze ludzkości. Zepsucie dopada w życiu nas wszystkich: bogatych

1 *Soul care* – w tłumaczeniu z języka angielskiego: opieka nad duszą, troska o nią, dbałość, pielęgnowanie jej (przyp. red.).

i biednych, czarnych i białych, starych i młodych. Nikt nie uniknie jego szponów.

Nasze ciała oraz dusze są chore² i potrzebują uzdrawiającego dotyku Jezusa. Dlatego napisałem tę książkę. Jezus jest uzdrowicielem i przyszedł uleczyć nasze ciała oraz dusze. Tutaj skupiam się na leczeniu duszy. Jezus potrafi poskładać nasze popsute odłamki w całość, a niniejsze zasady pielęgnowania duszy zaczerpnięte z Pisma Świętego są Bożymi narzędziami uzdrawiania.

Zasady *soul care* zmieniły moje życie. Dla mnie to nie jest tylko teoria. To są zasady głębokiej przemiany, którymi można dzielić się z innymi. Przemiana życiowa to nie łut szczęścia lub przypadek. Istnieją podstawowe duchowe prawdy, do których możemy dotrzeć, aby naprowadziły nas na drogę do zdrowszej duszy.

To jest w pewien sposób analogiczne do zdrowia fizycznego. Jeśli chcesz być zdrowy, musisz przestrzegać pewnych zasad – musisz zdrowo się odżywiać i dużo ćwiczyć. Naruszanie tych zasad powoduje, że twoje zdrowie podupada. Tak samo jest z zasadami opieki nad duszą. Gdy ich przestrzegasz, twoja dusza jest zdrowa. Gdy je ignorujesz, twoja dusza cierpi.

Gdy w moim życiu nastąpił osobisty przełom, nie mogłem pojąć, dlaczego nie uczą tych zasad w seminarium. Gdybym je wtedy poznał, zaoszczędziłoby mi to mnóstwo bólu w małżeństwie i podczas posługi duszpasterskiej. Postanowiłem, że jeśli tylko nadarzy się okazja, będę przekazywał te lekcje dalej i pomagał ludziom poznawać prawdy, które pozwolą im uniknąć bólu, z którym ja musiałem się mierzyć.

2 W oryginale występuje słowo *broken* [dosł. złamany]. W dalszej części akapitu autor odnosi się do tego obrazowego określenia, mówiąc o odłamkach duszy. W niniejszej publikacji tłumaczenie ang. *broken* uzależnione jest od kontekstu oraz specyfiki polskiej frazeologii (przyp. red.).

Okazja się nadarzyła. Mój przyjaciel Martin Sanders zaprosił mnie do poprowadzenia wspólnych zajęć w Alliance Theological Seminary. To było jakoś na przełomie tysiącleci. Od tamtej chwili systematycznie nauczaliśmy razem, a po paru latach zaproponowałem, żebyśmy stworzyli kurs *Soul care*, dzięki któremu ludziom byłoby łatwiej uwolnić się od śmieci zagrażających ich dusze – aby mogli żyć zdrowiej i pomagać innym odkrywać wolność poprzez duszpasterstwo.

Potrzeba zdrowego przywódcy, aby poprowadzić zdrowy Kościół. Jeśli w skali od jeden do dziesięć twoje zdrowie emocjonalne i duchowe wypada na pięć, najzdrowszy Kościół, jaki masz szansę poprowadzić, też nie osiągnie więcej niż pięć. Musisz stać się zdrowszym przywódcą, aby twój Kościół stał się zdrowszy.

Tak samo działa to w związkach. Potrzeba dwojga zdrowych ludzi do stworzenia zdrowego związku. Wyznam wam przerażający sekrecik: ludzie zawierają małżeństwa odpowiednio do poziomu ich zepsucia³. Jeśli w skali od jeden do dziesięć dostajesz pięć, najzdrowszy związek, jaki utworzysz, dostanie pięć. Jeśli chcesz poprawić związek z pięć na siedem, jest na to tylko jeden sposób. To ty musisz się zmienić.

Gdy nadszedł dzień, w którym mieliśmy poprowadzić nasze nowe zajęcia, Martin się rozchorował. Przygotowałem więc materiały na temat opieki nad sobą na kurs w seminarium. Żyłem według tych zasad przez lata, zanim zacząłem ich nauczać. Teraz już blisko piętnaście lat dzielę się swoją wiedzą na różnych poziomach – uczyłem zasad *soul care* na studiach magisterskich, na studiach doktoranckich, na spotkaniach lokalnych Kościołów, a także na konferencjach dla pastorów i Kościołów. Nauczałem

3 W oryginale *to the level of their brokenness* – do poziomu ich złamania (przyp. red.).

ludzi wywodzących się z różnych środowisk ekonomicznych, rasowych, etnicznych, socjalnych i wyznaniowych.

Odkryłem, że sformułowanie tych zasad i życie w zgodzie z nimi prowadzi do wolności i zdrowej duszy. Otrzymałem niezliczone maile, esemesy, listy i świadectwa ogromnego wpływu, jaki zasady *soul care* wywarły na różne osoby. Język i zasady serca oraz duszy przechodzą próbę czasu i zmiany kulturowe.

Podróżując, nauczając i rozmawiając z wieloma ludźmi, odkryłem, że dużo osób utknęło gdzieś w swojej duchowej podróży i potrzebuje wyzwolenia. Niektórzy przechodzą kryzys małżeński i pragną poprawy, ale nie mogą znaleźć drogi pojednania. Kościół nie pomógł tym ludziom wyzdrowieć na tyle, żeby stworzyli zdrowy związek. Inni utknęli w rutynie grzechu. Kościół zbyt często ograniczał się do powiedzenia im: „Nie róbcie tak”, bez zapewnienia im pomocy potrzebnej do tego, by się uwolnili. Widziałem ludzi dręczonych mocą zła, którzy nie wiedzieli, jak uzyskać dostęp do Bożej mocy, która uwolni ich z uścisku szatana.

Pragnę zobaczyć odrodzenie. Pragnę zobaczyć, jak Kościół znów staje się Kościołem, aby świat uwierzył. Pragnę zobaczyć, jak Kościół kroczy w pełni Ducha Świętego, zaznając głębokiej bliskości z Chrystusem i doświadczając wolności wykupionej krwią Jezusa. To dlatego piszę o opiece nad duszą. Piszę, aby ukoić ludzi, którzy pragną wyswobodzenia od prześladowających ich problemów duszy. Piszę do pastorów, przywódców i misjonarzy, którzy pragną żyć zdrowiej, mieć zdrowsze relacje z Bogiem i innymi ludźmi oraz prowadzić zdrowszy Kościół lub organizację. Piszę do przywódców Kościoła, którzy chcą mieć wiernych⁴ uczniów i pomagać innym odnajdować wolność w Chrystusie. Właśnie dlatego piszę.

4 Chodzi o wierność Ewangelii.

BOLESNA DROGA DO ŻYCIOWEJ PRZEMIANY

John Maxwell napisał: „Ludzie zmieniają się, kiedy cierpią wystarczająco, żeby wiedzieć, że muszą się zmienić, uczą się tyle, że chcą się zmienić, i otrzymują tyle, że są w stanie to zrobić”. Wielu z nas zmienia się, gdy sprawy zaczynają nas przerastać. Gdybym usiadł z tobą i poprosił o opisanie, kiedy na twojej duchowej drodze nastąpiła życiowa przemiana, prawdopodobnie opisałbyś jakiś kryzys. Wielu z nas zmienia się w trudnych chwilach. Tak też było ze mną.

Miałem trzydzieści parę lat i właśnie założyłem Kościół w Nowej Anglii. Kościół wzrastał. Ludzie nawracali się na wiarę w Chrystusa i przechodzili przemianę. Doświadczaliśmy Bożej mocy. Było wspaniale. Wszystkie wskaźniki szły w górę – frekwencja w kościele, uczestnictwo w spotkaniach małych grup, przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela, chrzty, wolontariat i finanse. Z pozoru wszystko było jak z obrazka, ale za zamkniętymi drzwiami coś zaczynało się psuć. Istniał wewnętrzny problem, który zaczął wywoływać zewnętrzne skutki.

Jen – moja żona – oddalała się ode mnie emocjonalnie. Próbowaliśmy do niej dotrzeć, ale nie przynosiło to rezultatu. Czułem, że coś jest nie tak, ale nie wiedziałem, co i jak to naprawić. Próbowaliśmy modlitw i rozmów, ale nie było żadnej poprawy. W zasadzie to tylko pogorszało sprawę. Im dłużej to trwało, tym bardziej miałem wrażenie, że jest na mnie zła. Tak wściekła, że całkowicie zamykała się w sobie. To była tłumiona furia.

Zacząłem ją o to wypytywać:

– Skarbie – zacząłem delikatnie pewnej nocy. – Jesteś na mnie zła?

– Nie – odparła oschle.

„Kłamie!” – pomyślałem. Spytałem jednak:

– Jesteś pewna?

– Nie jestem zła – odpowiedziała chłodno.

Nalegałem. Wciąż wracałem do pytania:

– Skarbie, gniewasz się na mnie?

– Nie – konsekwentnie odpowiadała.

Ta scena powtarzała się co jakiś czas, aż pewnego dnia Jen wzięła książkę, którą wtedy czytałem – *Rediscovering the Church* autorstwa Billa i Lynne Hybels. Podniosła ją ze stolika kawowego, otworzyła w losowym miejscu i przeczytała akapit, w którym Lynne opisała, jak doszło do tego, że nie mogła już znieść Billa. Jen odłożyła książkę i powiedziała:

– Jestem na ciebie zła.

– Dobrze – odpowiedziałem. – Cieszę się, że to przyznałaś. Teraz możemy nad tym popracować.

Nie miałem pojęcia, na co się pisałem.

Rzeczywistość okazała się taka, że moja żona przestała mnie lubić i nie zapowiadało się, że uda się temu zaradzić jakąś prostą sztuczką lub łatwym sposobem. Było parę głęboko zakorzenionych problemów. Nie na zewnątrz, ale w głębi duszy. Nie da się naprawić problemów duszy zmianą jedynie zachowania.

Z początku myślałem, że przyczyna leży wyłącznie po jej stronie. No może przede wszystkim po jej stronie. Chciałem, żeby Bóg jej pomógł. Odmawiałem modlitwy w stylu „Boże, odmień ją!”, ale Bóg nie odpowiadał na moje prośby tak, jak ja bym sobie tego życzył. Stopniowo docierałem do tego, że problem nie leżał tylko w niej. To ze mną był problem. I nie była to powierzchowna sprawa. To była kwestia serca i duszy.

Jen miała swój zestaw niedociągnięć i wad, którymi musiała się zająć, ale nawet gdyby naprawiła je wszystkie, dalej nie rozwiązałyby to głównego problemu. Potrzeba dwojga zdrowych ludzi, żeby stworzyć zdrowy związek. Ja też musiałem się zmienić. Nie

lubiała mnie, bo ranilem ją emocjonalnie. Nie chciałem jej krzywdzić. Byłem nieświadomy tego, co i dlaczego robiłem, a to niebezpieczna kombinacja.

Miesiącami co wieczór siadaliśmy do rozmowy, próbując zażegnać konflikt. To było bolesne. Zwykle wcale nie czuliśmy poprawy. Czasem czuliśmy się bezsilni. Większość dni wyglądało tak, jakby nic nigdy nie miało się zmienić, ale powtarzaliśmy sobie nawzajem:

– Rozwód nie wchodzi w grę. Uporamy się z tym – z Bożą pomocą.

I jestem bardzo wdzięczny, że się nam udało. Nie wystarczyło jednak nagłe ulepszenie naszych małżeńskich stosunków. Potrzebna była głęboka przemiana duszy.

Bolesne rozmowy z Jen w domu zbiegły się w czasie z konfliktem, w jaki popadłem z jednym z moich pracowników – Randym. I, co smutne, Jen i Randy wytykali mi częściowo te same rzeczy. Nawet ze sobą nie rozmawiali, więc to nie było ustawione – chyba że przez Boga, który chciał dobrać się do mojego serca i duszy – nie by mnie skrzywdzić, lecz uleczyć.

Obydwoje mówili mi:

– Nie obchodzi cię moje zdanie. Nie słuchasz mnie. Zawsze musi być po twojemu.

Nie podobało mi się to, co słyszałem, ale nie mogłem tego ignorować w nieskończoność. Pytanie, z którym musiałem się zmierzyć, brzmiało:

– Dlaczego? Dlaczego się tak zachowuję? Co się za tym kryje?

Gdy miałem jakieś dwadzieścia pięć lat, brałem udział w konferencji Johna Maxwella. Usłyszałem tam od niego:

– Jeśli Tom ma problem z Dickiem, i Tom ma problem z Harrym, i Tom ma problem z Sue... Pozwólcie, że powiem wam coś o Tomie. To z Tomem jest problem.

Uwielbiałem ten cytat. Śmiałem się z niego. Uczyłem innych prawdy w nim zawartej, bo tego potrzebowali. Uważałem, że jest świetny... aż do teraz. Krótkie błyskotliwe frazy są cudownymi narzędziami, gdy można wykorzystać je w formie przysłowia, by pomagać innym. Okazuje się jednak, że nie są nawet w połowie tak zabawne, jeśli opowiadają o mnie. Miałem problem z Jen. Miałem też problem z Randym. Musiałem zmierzyć się z faktem, że to ja byłem wspólnym mianownikiem.

Oczywiście nie tylko ja miałem problem, ale modlitwy o to, żeby to oni się zmienili, nie miały sensu. Skupianie się na ich części do niczego nie prowadziło. Jeśli czytasz tę książkę, chcąc naprawić kogoś innego, tobie też się nie uda. Musisz uporać się z własnymi sprawami. Dorastanie to trudny proces. To sprawa serca. Zdałem sobie sprawę, że jeśli się nie zmienię, moje małżeństwo nigdy nie będzie szczęśliwe, a moja rola duchownego nigdy nie przyniesie takich owoców, jakich bym chciał i do jakich powinienem dążyć. Co ważniejsze, nigdy nie dorosnę do tego, żeby być podobnym do Jezusa. Nasza niedojrzałość zawsze zaburza naszą produktywność. Nasza grzeszność ujmuje naszej urodzajności.

Wybierając dojrzałość

Często to problemy duszy odciągają nas od bliskości z Bogiem i innymi. Wielu ludzi przychodzi do mnie po pomoc, ponieważ chcą zbliżyć się do Boga, ale nie mogą. Nie rozumieją, że często to problemy duszy im to uniemożliwiają. Modlitwy, post czy uczenie się Pisma Świętego na pamięć nie pomogą nam dotrzeć do Boga, dopóki nie zajmiemy się problemami naszej duszy. Mamy swoje niewyznane, nieprzepracowane, nieruszone sprawy i to właśnie one powstrzymują nas przed doświadczaniem pełni Boga. Wyobraź sobie, że twoja dusza to naczynie. Dopóki naczynia naszych dusz

będą wypełnione sprawami jak te powyższe, nie będzie w nich miejsca dla Boga.

D. L. Moody, dziewiętnastowieczny ewangelista i pastor, w książce *Secret Power* napisał: „Wierzę, że zanim poprosimy Boga, by nas wypełnił, powinniśmy poprosić, by nas opróżnił. Przed wypełnieniem musi nastąpić opróżnienie; a kiedy serce będzie odwrócone na drugą stronę i wszystko, co przeciwne Bogu, wywleczone, wtedy Duch Święty zstąpi, tak jak uczynił w świątyni, i wypełni nas Jego Chwałą”⁵.

Żyjemy w kulturze sławy. Ludzie są oczarowani naszymi umiejętnościami, darami, talentami. Ludzie oceniają naszą wartość poprzez nasze zdolności, ale Bóg bada serce. Ludzie zachwycają się naszymi wrodzonymi umiejętnościami, ale Bóg nie. On nam je dał. Zdolności otrzymaliśmy, ale poznawanie Jezusa i stawianie się podobnymi Mu... to już nasz wybór.

Dojrzałość to wybór, którego musimy dokonać, i koszt, jaki musimy ponieść. Żadne talenty tego świata nie zrównoważą niedojrzałości. To praca nad naszym charakterem i głębia bliskości imponują Bogu. Zbawienie jest darmowe. Dojrzałość ma swoją cenę.

Nedojrzałość również jest kosztowna. Różnica polega na tym, że za dojrzałość płacisz z góry, a przy niedojrzałości płacisz na końcu – ale z odsetkami. Zapłać każdą cenę za dojrzałość – jest tego warta. Wiedziałem, że muszę ponieść pewien koszt, żeby się zmienić, ale wiedziałem też, że w przeciwnym razie zapłacę więcej – moim małżeństwem, moim duszpasterstwem i moją relacją z Bogiem, którego kocham. Zanim mogłem się zmienić, Bóg musiał przebić się przez wszystkie moje osłony, żeby dotrzeć do sedna.

5 D. L. Moody, *Secret Power. The Secret of Success in Christian Life and Work*, New Kensington 1997, s. 32 (tłum. własne).

Defensywność

Pierwszym obszarem, którym Bóg musiał się zająć, była moja defensywność. Chciałem być człowiekiem Boga. Chciałem dobrze znać Jezusa. Znać, a nie tylko o Nim wiedzieć. Ale w mojej duszy zalegało coś, co nie pozwalało mi dorosnąć. Bez dostrzeżenia i przyznania tego nie mogłem być tym, kim chciałem. Nie byłem pewien, na czym polegały problemy, i nie wiedziałem, jak je naprawić. Ale byłem zdeterminowany, by uporać się z nimi z Bożą pomocą. Musiałem. Rozpaczliwie chciałem się zmienić. Bolała mnie dusza.

Chodziłem do kościoła w niedzielne poranki i często wyplakałem się podczas uwielbienia. Modliłem się: „Panie, jeśli dasz mi siłę, by wstać, przemówię tak, jak mnie nauczyłeś”. Miałem siłę. Podnosiłem się i wygłaszałem kazanie, ale po powrocie do domu padałem na kanapę emocjonalnie wyczerpany. Nie mogłem tak dłużej żyć.

Przemiana życiowa to często powolny i bolesny proces. Nie byłem gotów zmienić się z dnia na dzień. Bóg jest cierpliwy i próbował pomóc mi w zmaganiach z prawdziwymi problemami mojego serca, ale ja nie byłem skory, by przyznać się do prawdy. Bez objawienia nie ma mowy o przemianie. Nie możemy przewyciężyć czegoś, do czego się nie przyznamy.

Gdy pierwszy raz rozmawiałem z Jen na temat tego, dlaczego była na mnie zła, broniłem się. Kładliśmy nasze maleństwa do łóżek i rozpoczynaliśmy dialog, próbując rozwiązać konflikt. Pytałem:

– Dlaczego jesteś na mnie zła?

A ona odpowiadała:

– Czuję się, jakbyś mnie nie słuchał.

– To nieprawda! – protestowałem.

Później oczywiście zdałem sobie sprawę z tego, że broniąc się, dowodziłem jej tezy. Nie słuchałem. Tak to wyglądało przez dłuższy czas.

Mówiła:

– Mam wrażenie, że Kościół jest jak kochanka w naszym związku.

– Daj spokój! Niby jak? – odcinałem się.

– Gdy mamy wolny dzień, odbierasz telefon i pozbawiasz nas dwóch godzin wspólnego czasu przez jedną rozmowę telefoniczną – argumentowała.

– Czego ode mnie chcesz? – kłóciłem się z nią. – Żebym nie odbierał?

– Tak – odpowiadała, jakby to było takie proste i oczywiste.

Szczerze mówiąc, nigdy nie przyszło mi do głowy, że to faktycznie było jakieś wyjście. Wyjaśniała mi, dlaczego jest zraniona, zła i smutna, a ja broniłem się przed wszystkim na każdym kroku. Defensywna postawa tylko zaogniała konflikt. Ona nie czuła się wysłuchana, więc uznawała, że musi wyrażać swoją opinię nieco bardziej dobitnie. Ja czułem się wtedy bardziej urażony, więc broniłem się z większą zaciekłością.

Pewnego wieczoru po jednej z naszych bezowocnych dyskusji poszedłem na górę do mojego gabinetu, żeby pobyć z Bogiem sam na sam. Gotowałem się w środku. Pan do mnie przemówił. Byłem przekonany, że opowie się po mojej stronie, ale się myliłem. Nie obchodziły go strony. Dla niego ważni byli dojrzały naśladowcy ze zdrowymi duszami. Ja chciałem ukojenia mojego bólu, Bóg chciał przemiany mojego serca.

Powiedział:

– Nie chcę, żebyś się dalej bronił.

– Serio? – pomyślałem. – To jedno z moich najlepszych narzędzi!

Problem polegał na tym, że moja defensywna postawa powstrzymywała mnie przed życiową przemianą. Nie umiałem przyznać się do tego, czym Bóg chciał się zająć. Jednak tamtego wieczoru On uzmysłowił mi moją winę. Byłem zdecydowany Go

śłuchać, bo wiedziałem, że On chce dla mnie jak najlepiej. Wiedziałem, że tylko On może uwolnić mnie od kłopotów i uzdrowić moją duszę.

Więc się poddałem. Jestem przekonany, że najwięcej przemian dokonuje się sam na sam z Bogiem – ale tylko jeśli będziemy słuchać i się poddamy.

Obwinianie

Chociaż porzuciłem moją defensywność, dalej nie byłem gotów, by się przemienić. Miałem jeszcze parę warstw ochronnych, które trzymały Boga i innych z dala od problemów mojego serca. Nie byłem nawet świadom tych fortyfikacji, lecz Bóg – owszem.

Nadal co wieczór rozmawialiśmy z Jen i byłem zdeterminowany słuchać zamiast się bronić. Mimo tego wciąż nie byłem gotowy na przemianę. Z pozoru nie miałem teraz defensywnej postawy, ale w duchu byłem też daleki od otwartości. Między brakiem obrony a otwartością jest jeszcze olbrzymia różnica.

Jen mówiła mi, o co się gniewała, a ja słuchałem i powtarzałem to samo własnymi słowami, aż przyznała, że to miała na myśli. Kończyłem rozmowę westchnięciem i słowami:

– Zawsze moja wina.

Ciągnęło się to przez kilka tygodni.

Oczywiście Jen wciąż nie czuła się wysłuchana. Nie broniłem się, ale mimo tego do mojej duszy nie docierało to, co mówiła. Mogłem powtarzać jej słowa, ale nie byłem otwarty, żeby je przyswoić.

Na szczęście nie przestałem spędzać czasu sam na sam z Bogiem każdego wieczoru po rozmowie z Jen i każdego ranka po przebudzeniu. Większość przemian życiowych zaczyna się, gdy jesteśmy sam na sam z Bogiem. Jeśli damy Mu dostęp do naszego serca, On dokona w nim wewnętrznej przemiany. Ale Bóg to

dżentelmen i nie robi tego na siłę. On tylko prosi o dostęp. Pragnie głęboko przeniknąć nasze serce, by dokonała się nasza przemiana.

Pewnego wieczoru po kolejnej bezowocnej dyskusji z Jen Bóg ponownie do mnie przemówił, gdy byliśmy sam na sam. Powiedział:

– Przeczytaj piąty rozdział Listu do Efezjan.

Znałem go bardzo dobrze i stałem się nieco podejrzliwy odnośnie do tego, co Bóg chciał mi przekazać.

– Znam ten fragment – odpowiedziałem.

Usłyszałem szept:

– Przeczytaj go.

Odczytałem znany mi rozdział nakłaniający mężów, by kochali swoje żony tak, jak Chrystus umiłował Kościół. Chrystus przedstawia Kościół jako „nieskalany”. To właśnie to słowo rzuciło mi się w oczy tego wieczoru. Gdy Duch Święty natchnie jakieś słowo w Piśmie Świętym, ono rzuci ci się w oczy i cię dogłębnie poruszy. To chwila, gdy zbliża się Bóg. To moment cudownego przełomu. Jeśli tylko na to pozwolisz, to właśnie wtedy może dokonać się przenikanie twojego serca i początek głębokiej przemiany. Za każdym razem, gdy bierzesz Biblię do rąk, zaledwie tchnienie Ducha Świętego dzieli cię od nowego spotkania z żywym Bogiem.

Gdy Duch Święty natchnął to słowo, usłyszałem szept:

– Ja przedstawiam moją oblubienicę jako nieskalaną, a ty swoją kalasz. Nie chcę, byś ją więcej winił. Za każdym razem, gdy wzdychasz i mówisz: „zawsze moja wina” – zrzucasz winę na nią.

Zostałem zapędzony w kozi róg. Kończyły mi się możliwości. Nie mogłem się bronić. Nie mogłem obwiniać. Co mi pozostało?

Pertraktacje z Bogiem

Zagrałem moją ostatnią kartą – rozpocząłem pertraktacje z Bogiem. To nie była przemyślana decyzja. To był akt desperacji. To

tylko kolejna linia umocnień powstrzymujących Boga przed przebiciem się do mojego serca. To, czego Bóg pragnie najbardziej, to dostęp do twojego serca. Ja wciąż nie byłem gotów, żeby Go wpuścić. Zacząłem się modlić:

– Panie, musisz odmienić Jen. Jeśli tego nie zrobisz, nie będę w stanie pozostać w duszpasterstwie. Za bardzo cierpię. Ledwie daję radę prowadzić nabożeństwa i prawie nie starcza mi sił, żeby przetrwać. Musisz coś zrobić. Daję Ci pół roku, żebyś ją zmienił, Panie. Później będę musiał porzucić duchowieństwo, bo dłużej tak nie mogę.

Możecie mi wierzyć – naprawdę nie szukałem zaczepki. Ta modlitwa była wynikiem cierpienia i wyczerpania emocjonalnego. Gdzieś w głębi duszy wiedziałem, że targowanie się z Bogiem musi się skończyć.

Tak czy siak, modliłem się w ten sposób przez jakiś czas. Aż za którymś razem, gdy byliśmy sami, Bóg znów do mnie przemówił. Powiedział:

– Prawo siewu i zbioru.

Wiedziałem, że chodziło o szósty rozdział Listu do Galatów. Człowiek zbiera, co zasieje. Skupiłem się na tym fragmencie i analizowałem go. W trakcie moich rozważań poczułem wewnątrz znajome poruszenie wywołane przez Ducha Świętego:

– Człowiek zbiera, co zasieje. Możesz winić Jen, jeśli chcesz. Możesz winić Mnie. Ale stoisz w polu chwastów, bo zasiałeś chwasty. Zasiałeś ziarna gniewu i samolubności. Jeśli chcesz stać pośród urodzaju, musisz zasiać nowe ziarna.

Poddanie się: Przyznanie Bogu pełnego dostępu

Tego dnia wyczerpałem wszystkie możliwości i znalazłem się dokładnie tam, gdzie Bóg mnie chciał. Tego dnia przestałem się bronić.

Przestałem kogokolwiek obwiniać i się targować. Zacząłem brać odpowiedzialność za swoje życie. To, że ktoś kończy osiemnaście lat, może legalnie pić alkohol i zdaje prawo jazdy, wcale nie czyni go dorosłym. Wstąpienie do wojska, małżeństwo czy pierwsze dziecko też nie świadczą o dojrzałości. Dorosły człowiek to taki, który bierze odpowiedzialność za swoje życie. Tego dnia stałem w gabinecie pośrodku mojego pola chwastów i poddałem się kształtującej ręce Boga. Udostępniłem Mu najgłębsze zakamarki mojego serca. Bóg przeniknął moje serce, ale ja wciąż nie wiedziałem, jak się zmienić.

Niedługo później modliłem się w moim gabinecie:

„Panie, chcę się zmienić, ale nie wiem jak. Jest głęboko we mnie coś, co nie działa prawidłowo. Dostrzegam to. Problem w tym, że nie wiem, co to jest. Nie wiem, jakie są tego przyczyny i jak je wyeliminować. Potrzebuję Twojej pomocy. Poprowadzisz mnie ku przemianie?”

Bóg odpowiedział na tę modlitwę. Nie stało się to od razu. Nie było jednego objawienia, które zmieniło wszystko. Było za to więcej bardzo ważnych spotkań z Bogiem w trakcie procesu przemiany. Nie było jednej tajemnej reguły, która otwierała skarb życiowej przemiany, były jednak podstawowe zasady, do których się nie stosowałem.

Rozpaczliwie chwyciłem się Boga i odkryłem, że On jest wszystkim, czego mi trzeba. Wiedziałem, że On mnie kocha, ale na mojej drodze do naprawy jak nigdy przedtem doświadczyłem ujawnienia Bożej miłości poprzez moc uzdrawiania.

Rozumiałem, że musimy wyznać nasze grzechy, ale teraz Boże światło przenikało mnie w stopniu, jakiego nigdy wcześniej nie chciałem przyjąć. To mnie wyswobodziło. Czytałem słowa Jezusa o przebaczeniu innym, ale dopiero teraz zauważyłem własne zgorzknienie, które było kajdanami mojej duszy. Pan pokazał mi, jak zerwać te łańcuchy. To było moje wyzwolenie.

Dowiedziałem się, że strach czynił ze mnie kalekę. Nawet nie byłem świadom tego, że się boję. Żyłem w całkowitym wyparciu, ale uzewnętrzniające się objawy tego strachu siały spustoszenie w moim życiu. Powinienem się domyślić – najważniejsze przykazanie w Piśmie brzmi: „Nie lękaj się”. To na pewno nie przypadek, ale byłem tak bardzo nieświadomy swojego lęku, że pozwalałem mu niszczyć moje relacje z ludźmi. Nie zdawałem sobie sprawy, że pod moją potrzebą posiadania racji krył się strach. To była droga odkrywania samego siebie, droga leczenia, droga wolności. Nie da się wznieść ponad swój poziom samoświadomości. Rzeczy, których się wypieramy, odcinają nas od pełni Boga.

PROCES ŻYCIOWEJ PRZEMIANY

Proces przemiany wymagał mnóstwa czasu sam na sam z Bogiem. Większość życiowych przemian zaczyna się w ten sposób. Wymagał też mnóstwa książek. Jestem szczególnie zobowiązany wobec twórczości Leanne Payne i Davida Bennera. Mnogość książek, które przeczytałem w tym czasie, pomogła mi uzyskać samoświadomość. Nie dałbym rady bez nich.

Droga do życiowej przemiany wiązała się też z kilkoma niesłychanie ważnymi spotkaniami z Bogiem. Z niektórymi ze spraw mogłem się mierzyć wyłącznie w obecności Boga i z pomocą Jego potęgi.

Spółeczność również odegrała istotną rolę w moim dojrzewaniu. Jestem ogromnie wdzięczny Martinowi Sandersowi i mojemu przyjacielowi Richowi Schmidtowi, którzy szli ze mną ramię w ramię przez te pierwsze dni. Rozmawialiśmy, modliliśmy się i otwieraliśmy się przed sobą nawzajem. Moi pracownicy również mieli kluczowy wpływ na odkrywanie samego siebie we wczesnych

dniach. Ron Walborn stał się moim przyjacielem w trakcie tej podróży, a przyjaźń z nim została użyta przez Boga do kształtowania mojego życia. I nie byłbym tym, kim się staję, bez Jen – to nasz początkowy spór był impulsem do mojej uzdrawiającej duszę wędrówki. Jej słowa zmusiły mnie do zmagania się z problemami mojego serca i duszy, których nie dostrzegłbym bez daru prawdy, który mi dała. Nasz związek był cudownym źródłem siły, pomocy, wsparcia i miłości przez całe życie. Było też tak wielu innych – jestem wdzięczny całej rodzinie Bożej.

Zamierzam tutaj zgłębić siedem zasad *soul care*, które mogą poprowadzić do przemiany. Możesz zwyczajnie przeczytać książkę, ale samo poznanie zasad cię nie odmieni. Zachęcam, byś czytając, jednocześnie przepracowywał jej treść. Może się okazać, że do niektórych sekcji będziesz musiał wracać i przepracowywać je jeszcze raz. Otwieranie przed Bogiem naszych serc często przebiega etapami i wymaga czasu. Zdzieramy jedną warstwę i idziemy naprzód, a później okazuje się, że pod nią była jeszcze głębsza warstwa, którą musimy odkryć i przepracować. Nie czytaj tej książki jak powieści czy podręcznika. Traktuj ją jak zeszyt ćwiczeń do życiowej przemiany.

Przemiana życia to interaktywny proces, który wymaga podwinienia rękawów i ubrudzenia się po łokcie. To podróż pełna rozważań nad sobą, inspiracji Ducha Świętego, wewnętrznych głębokich zmagania i poddania się. To proces odkrywania siebie w prawdziwej społeczności i doświadczania, jak Bóg przebija się przez kolejne warstwy naszych serc. Dopuszcz Go do siebie. Udaj się w głąb siebie. Warto.

Niektórzy nazywają to duchowym kształtowaniem, inni naśladowaniem. Ja wolę zwrot „opieka nad duszą”. Moim zdaniem słowo „dusza” przemawia nawet do świeckiego świata. Zatrzymuję się w nowojorskim hotelu, gdy nauczam w seminarium.

Spędzam tam jakieś trzydzieści nocy rocznie. Pewnego wieczoru przyjechałem do mojego „domu z dala od domu”, a kobieta często będąca na recepcji powitała mnie imiennie:

– Dobrze pana widzieć, doktorze Reimer. Witamy z powrotem.

Pogodnie odwzajemniłem jej powitanie. Meldując mnie, zapytała ze swoim silnym rosyjskim akcentem:

– Czego pan naucza w seminarium?

– Uczę wielu rzeczy o tym, jak mieć zdrowszą duszę – odpowiedziałem.

– Napisał pan jakąś książkę?

– Jestem w trakcie.

– Chcę zostać pańską uczennicą – oświadczyła.

– Dlaczego? – zapytałem ze śmiechem.

– Każdemu przydałaby się zdrowsza dusza.

Dlatego napisałem tę książkę. Każdemu przydałaby się zdrowsza dusza. Wyznaczam szlak, by tam dotrzeć.